Magiczny Kraków

Jak Adolf Nowaczyński został anarchistą?

2021-09-08

Na początku lipca tego roku minęła – i to zupełnie niepostrzeżenie, tak jak zresztą bywało także w poprzednich latach – kolejna rocznica śmierci jednej z kiedyś legendarnych, a dziś gruntownie zapomnianej krakowskiej postaci, czyli Adolfa Nowaczyńskiego. Literata, dramaturga, publicysty, a także, a może nawet przede wszystkim, skandalisty, który wręcz lubował się w plugawym języku oraz okrutnych porównaniach i nie oszczędzał nikogo, ani niczego, a zwłaszcza Karkowa.

Oto jak w „Figlikach sowizdrzalskich” przedstawił krakowskie zapusty sprzed przeszło stu lat:

Tańczy nuda z biedą w takt
Wieczny bo zawarły pakt
Trzymać w kleszczach Kraków
Stolicę biedaków...
Tańczy nuda z biedą w takt. (bis).

Większość ludzi, którzy coś słyszeli o Adolfie Nowaczyńskim, wie tylko tyle, że przed II wojną światową był publicystą związanym z Narodową Demokracją i krytykował obóz rządzący oraz że miał opinię antysemity. Bardziej zorientowani w tej kwestii słyszeli też zapewne, że za krytykę marszałka Piłsudskiego oraz sanacji został dotkliwie pobity przez tak zwanych nieznanych sprawców oraz że o Nowaczyńskim pisał coś Tadeusz Boy-Żeleński.

Niestosowne okrzyki

Warto więc przypomnieć tę bardzo krakowską postać. Adolf Nowaczyński urodził się w 1876 r. na Podgórzu, czyli z punktu widzenia krakowian za Wisłą, w Galicji. Przyszedł na świat w rodzinie Antoniego, prawnika, radcy sądu krajowego. Niewątpliwie był bardzo zdolnym i obiecującym młodzieńcem. Szybko też zdobył sławę, choć była ona raczej nietypowa i chyba nie zachwyciła Nowaczyńskiego seniora, liczącego zapewne, że syn pójdzie w jego ślady i zostanie wybitnym prawnikiem.

Trzeba przyznać, że już w wieku dwudziestu dwóch lat Adolf Nowaczyński był na ustach wszystkich krakowian. Jego droga do sławy zaczęła się od incydentu, który miał miejsce w pewnym krakowskim lokalu gastronomicznym.

Wspominając to wydarzenie, musimy zmierzyć się z legendą, o owym incydencie bowiem napisano już wiele i niestety niekiedy bałamutnie. Przede wszystkim wydarzenie to miało miejsce w restauracji (czasem mylnie nazywanej kawiarnią lub szynkiem) Bernarda Rosenstocka.

W nocy 16 września 1898 r. u Rosenstocka „wypłynął silniejszy głos”. Następnego dnia „Głos Narodu” zamieścił taką oto notatkę: „Wczorajszej nocy do kawiarni żyda Rosenstocka przy rogu ul. Lubicz i Kolejowej przyszedł Adolf Nowaczyński, słuchacz filozofii, syn radcy tutejszego sądu, z pewnym profesorem gimnazjalnym na partię bilardu i w stanie trzeźwym podczas gry wykrzyknął: »Vive

l’anarchie!«. Obecny w kawiarni ajent policyjny Bobek [tutaj redaktor „Głosu Narodu” się pomylił, funkcjonariusz nosił nazwisko Bobak] aresztował Nowaczyńskiego. Później wypuszczono go, by mógł za swój występek odpowiadać z wolnej stopy. Według innej wersji Nowaczyński miał zawołać: »Jutro o godzinie szóstej wieczorem zamordowany zostanie cesarz Wilhelm!« Zdaje się, że był to albo wybryk pauperski albo objaw zboczenia umysłowego”.

Obraza majestatu

Musimy pamiętać, że działo się to w tydzień po zamordowaniu przez włoskiego anarchistę Najjaśniejszej Pani, cesarzowej Elżbiety, żony cesarza Franciszka Józefa. Kraków pogrążany był w żałobie. Do Wiednia już wyjechała delegacja z prezydentem Józefem Friedleinem na czele, następnego dnia o godzinie czwartej po południu, kiedy trumna Najjaśniejszej Pani składana będzie w podziemiach wiedeńskiego kościoła Kapucynów, miał odezwać się Zygmunt, a za nim wszystkie krakowskie dzwony. Sprawa była więc bardzo poważna. Doszło do obrazy majestatu i należało liczyć się z przykrymi konsekwencjami tego faktu.

W tej sytuacji wszyscy zainteresowani bezwzględnie musieli zareagować. Jako pierwszy zabrał głos ojciec winowajcy Antoni Nowaczyński, który oświadczył, że „z synem swoim Adolfem Nowaczyńskim od dwóch lat nic nie ma wspólnego, ponieważ go z powodu jego złych postępków z domu rodzicielskiego wydalić był zmuszony”.

Jerzy Żuławski – czyli ów wspomniany przez „Głos Narodu” profesor gimnazjalny – rozesłał do redakcji krakowskich pism oświadczenie. Twierdził w nim, że nie grał w bilard z Nowaczyńskim, którego zresztą słabo i krótko zna. Przyznawał, że rzeczywiście był wtedy przypadkowo w lokalu Rosenstocka ze swoim kuzynem. Ale to Nowaczyński, zresztą „wyraźnie pijany”, przysiadł się do ich stolika. Profesor domagał się od prasy, aby zaprzestano poniewierania jego nazwiska przez wymienianie „obok nazwiska sprawcy tego dla obecnych nad wszelki wyraz bolesnego i wstrętnego zajścia, oświadczając przy tem, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego byłbym zmuszony udać się na drogę prawną po zadośćuczynienie”.

Niemieccy kolejarze

Sprawca incydentu, czyli sam Adolf Nowaczyński, też musiał zabrać głos. Według jego relacji zdarzenie wyglądało następująco: rzeczywiście był u Rosenstocka. Siedział tam przy jednym stoliku z dwoma Żuławskimi, Kazimierzem Krzyształowiczem oraz Stanisławem Sierosławskim.

Jak twierdził Nowaczyński, cała piątka jadła i piła, no i oczywiście rozmawiała o tragicznej śmierci cesarzowej. Rozmowa szybko zeszła na temat anarchizmu. Według Nowaczyńskiego, dyskutowali o „teoriach anarchistycznych, o Elizeuszu Reclus, Krapotkinie itd., przy czem ja gorąco dyskutowałem z dr. Żuławskim, broniąc teoretyków anarchistycznych, a podniecony trunkiem zapalałem się. Przy bocznym stole siedziało dwóch Niemców, impertynencko obserwujących naszą, może za gorącą, za młodzieńczą dysputę”. Owi dwaj Niemcy, którzy podobno byli kolejarzami, bardzo rozdrażnili młodego sympatyka anarchizmu. Patrzyli tak drwiąco, że ten – jak twierdził – postanowił „ich tylko zirytować, sprowokować i czemkolwiek koniecznie wyprowadzić z równowagi, wywołać awanturę”. W tym celu podniósł szklankę z piwem i zwracając się do owych Niemców, wzniósł toast »Moi drodzy, piję zdrowie

anarchistów, a co, he?«”.

„Dekadentyczny młodzieniec”

Kwestia treści okrzyku podniesiona została podczas rozprawy, która toczyła się pod koniec października 1898 r. przed krakowskim powiatowym sądem karnym. Według zeznań świadków miał on brzmieć: „Piję za zdrowie anarchistów, a komu się to nie podoba, ten niech mnie [...]”.

W czasie rozprawy podsądnego nie było w sali sądowej. Wyjechał już do Monachium, aby tam studiować, a przy okazji bezpiecznie przeczekać, aż sprawa owego niefortunnego okrzyku ucichnie. Oskarżonego reprezentował i bronił nie byle kto, bo wybitny prawnik dr Franciszek Kasparek, profesor i były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także członek Akademii Umiejętności. Sąd nie dopatrzył się w postępku podsądnego znamion zbrodni obrazy majestatu. Uznał, że Adolf Nowaczyński podczas incydentu w lokalu Rosenstocka przekroczył ustawę o pijaństwie i zaocznie skazał oskarżonego, którego „Głos Narodu” nazywał „dekadentycznym młodzieńcem” na dwa tygodnie aresztu oraz zapłacenie kosztów postępowania sądowego.